Nr. 6. Kraków, 7. lutego 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

PROJEKT RZĄDOWY

ubezpieczenia ogólnego.

Projekt rozróżnia trzy rodzaje ubezpieczeń, a mianowicie:

1. Ubezpieczenie od wypadków,
2. Ubezpieczenie na wypadek choroby — i
3. Ubezpieczenie na starość i niezdolność do pracy — z czem łączy zabezpieczenie odprawy dla wdowy i pozostałych dzieci.

Pierwszemu rodzajowi ubezpieczenia podlegają i z dobrodziejstw jego korzystać mogą tylko ludzie zajęci w zawodach, ktorych wykonanie połączone jest z szczególnem niebezpieczeństwem. Zawody te projekt szczegółowo w § 7 w 10-ciu ustępach wylicza. Należą tu oprócz fabryk, hut, kopalń, także kamieniołomy i następujące zawody: zawód budowniczego, majstra murarskiego, studniarza, kamieniarza, stolarza, ślusarza, kowala, blacharza, kominiarza. — Dalej należą ludzie zajęci przy budowie dróg, mostów, budowach wodnych i kanałowych, robotach ziemnych, tych wszystkich robotach, gdzie się używa środków wybuchających, gdzie w ruchu są maszyny pędzone parą, a nawet siłami elementarnemi, jak wiatr i woda, a więc młyny — a także maszyny poruszane siłą zwierząt, bez względu na to, czy tych

maszyn używa się w przemyśle, czy też w gospodarstwie rolniczem. — Oczywiście należą tu i ludzie zatrudnieni przy ruchu kolejowym. Pewnego rodzaju nowością jest przymus ubezpieczenia od wypadków ludzi pracujących przy składach drzewa, węgla i materyałów budowlanych, a dalej robotników zajętych przy wycinaniu drzewa, o ile ono odbywa się w celach handlowych albo przemysłowych. — (Nie musi zatem być ubezpieczony robotnik, ścinający drzewo dla rolnika i na zwykłe gospodarcze potrzeby). Ubezpieczeni muszą być także cieślowie, ale tylko zawodowi — ludzie pracujący przy budowie domu niepiętrowego, wiejskiego, o ile nie pochodzą z innej wsi.

Drugiemu rodzajowi ubezpieczenia podlegają wszyscy pracownicy zależni, t. j. ci, co pracę swą na podstawie umów, na pewien dłuższy czas obowiązujących, sprzedają. Należątu więc wszyscy robotnicy i cała służba, z wyjątkiem robotników dziennych, którzy raz tu, a raz gdzieindziej się wynajmują.

Projekt wyraźnie postanawia, iż ubezpieczeni od choroby mają być także i uczniowie i terminatorzy, choć żadnej płacy nie pobierają.

O ile pierwszemu rodzajowi ubezpieczenia podlegają wszystkie wymienione tam osoby, bez względu na to, ile zarabiają i jakie stanowisko zajmują, a więc tak najprostszy robotnik, jak urzędnik i dyrektor fabryki, pobierający płacę, nawet na tysiące liczyć się mogącą — to znów przy tym drugim rodzaju ubezpieczenia obowiązek ubezpieczenia istnieje tylko dla biedniejszych. Wykluczeni od ubezpieczenia na wypadek choroby są mianowicie wszyscy ci, co za pracę swą pobierają wynagrodzenie wyższe niż 200 koron miesięcznie, albo wyższe niż 2400 kor. rocznie, dalej ci, co pracę swą tylko wyjątkowo wynajmują i wogóle wyjątkowo tylko zarobkują, mając inny stały, niezależny zawód, z którego czerpią głównie utrzymanie. Przepis ten wyklucza zatem od ubezpieczenia od choroby wszystkich włościan i to nietylko tych co tylko z gospodarstwa żyją, ale i tych, co mając jakiś kawałek gruntu i domek, muszą chodzić często na zarobek. Ponieważ już wyżej wspomnieliśmy, że wykluczono także wyrobników dziennych, więc jasnem jest, iż ten rodzaj ubezpieczenia jest wogóle bardzo niekorzystnie dla ludu włościańskiego urządzony. Wkłada bowiem na włościanina obowiązek ubezpieczenia służby, a z drugiej strony ani zamożniejszym, ani biedniejszym włościanom, żyjącym więcej z wyrobku niż roli, nie daje ubezpieczenia na wypadek choroby.

Zato prawdopodobnem jest, iż ubezpieczenie służby powstrzyma wynoszenie się sił roboczych z kraju; a w ten sposób potanienie służby, względnie powstrzymanie wzrostu płac wyrówna w części ten wydatek.

Dziś wszystko idzie do Prus i Ameryki i trudno o służbę. Płace są co roku większe, ubezpieczenie od choroby wstrzymałoby tę drożyznę służby. Bo niejeden co idzie dziś do Prus będzie wolał pozostać w kraju, kiedy będzie ubezpieczony na wypadek choroby. Nad tem zresztą można jeszcze myśleć a także zmiany na lepsze się domagać.

Przechodzimy do trzeciego rodzaju ubezpieczenia, który tak włościan jak małomieszczan najbardziej dotyczy. Jestto ubezpieczenie na starość oraz niezdolności do pracy, z którą łączy się ubezpieczenie jednorazowych datków (odprawy) dla wdowy i sierót.

Temu ubezpieczeniu podlegają wszyscy pracujący, bez względu na to, czy pracują samodzielnie, czy też swą pracę najmują albo darmo dają. Należą tu więc zarówno robotnicy wymienieni przy pierwszym jak i drugim rodzaju ubezpieczenia, należą dalej wszyscy samoistni rolnicy, kupcy, handlarze i rękodzielnicy, a wreszcie należą dzieci i wogóle członkowie rodziny w gospodarstwie pomagające, w wieku wyżej lat 16. Wogóle ubezpieczenie to trwa od 16 do 65 roku życia, bo nikogo przed 16 rokiem ubezpieczać nie potrzeba, zaś po skończonym 65 roku ustaje ubezpieczenie a zaczyna się korzystanie z niego. Wyjęci z pod tego ubezpieczenia są ci, co mają obowiązek płacenia podatku osobisto-dochodowego od rocznego dochodu 2400 kor., dalej ci, co w gospodarstwie swem zatrudniają więcej niż dwoje służących, a wreszcie ci, co mają zapewnione pensye nie niższe, niż to coby mogli dostać przy ubezpieczeniu. Widzimy więc, że jestto przeznaczone głównie dla włościan i rękodzielników, a więc dla tych najszerszych warstw ludności, które od dwóch innych rodzajów ubezpieczeń, przeznaczonych głównie dla robotników są wykluczone. To ubezpieczenie zatem dla nas jest najważniejsze i zajmiemy się niem szczegółowo w następnym numerze. *Józef Ptaś.*

W czem nasza przyszłość.

III.

Patrzmy w to twarde chłopskie życie, szukajmy w zdrowym chłopskim rozumie, a znajdziemy wskazówki, któremi w polityce gospodarczej kierować się warto... Kilka z niego podam przykładów.

W Żołyni syn Szpetnara Antoni jest kołodziejem, w Brzózie wójt Wawrzaszek jest także kołodziejem — Józef Bortnik z tejże Brzózy jest krawcem. Nawiasem mówiąc, są to najlepsi rolnicy, a także najzamożniejsi. Dlaczego więc oni wcale zamożni, nie gardzą rękodziełem, jeno się w tem wykształcili? Bo oni to czują, że każda chwila jest droga i zmarnowaną być nie powinna, dalej czują to, że przy takiem rozdrobieniu gruntów, rola do wyżycia nie wystarcza, a najwięcej

odczuwają to, że dorabiać do gospodarstwa w Prusach, to wcale nie rozumnie. Co więcej, raz Bortnik Brzózanom mówiącym, że Prusy to dobrodziejstwo dla biednych rolników, powiedział: „A mnie żeby oczyma krew pójść miała, do Prus na zarobek bym nie jechał, bo — powiada dalej — wyjedziecie tam, trochę zarobicie, lecz to wszystko prawie włazi na okrycie i na wychowek w zimie. Tak młode miną wam lata, póżniej się żenicie na 1 lub dwa morgi, pieniądze uciułane — jeżeli jeszcze zostały przejdą — a potem do starości będziecie biedę klepać, a nie to znowu na zarobek od żony i od dzieci trzeba będzie jechać. Czy nie lepiej by było, żeby tak, jak ja postaraliście się o jaki fach, na którym moglibyście do śmierci zarabiać?!“.

Czy nie święte te słowa, choć proste?!

My właśnie popełniamy tę zbrodnię, że mało się o to staramy, żeby zamiast wywozić swe siły, pomyśleć o ciągłym zarobku dla tych, którzy tego zarobku potrzebują...

Jedna nam pozostaje droga! Tą drogą to dźwignięcie przemysłu domowego w szczególności, a rozwój przemysłu wogóle. Weźmy na przykład Brzózę Stadnicką, w której cały jest szereg takich drobnych rolników, którzy wyrabiają łyżki, szufle, niecki, rzeczy bednarskie, tokarskie i t. d. Po wyrobieniu tych rzeczy roznoszą je po okolicznych targach. O ile więcej mogłoby znaleść w tym przemyśle zarobek, gdyby go ujęto w pewne karby. Gdyby zorganizowano wywóz do innych okolic lub za granicę.

Materyału surowego mamy dość. Z dóbr hr. R. Potockiego tysiące budulca płynie za granicę, czyż więc nie lepiej by było, ażeby wywożono wyroby drewniane?

Jest cały szereg innych gałęzi przemysłu, który wybornie nadawałby się na przemysł domowy.

Sądzę, że przedwcześnie mówiłbym o tem, w jaki sposób rozwój i organizacyę takiego przemysłu przeprowadzać, lepiej zrobię, gdy się zwrócę z prośbą w imieniu 2 milionów biednego ludu galicyjskiego, którego tylko przemysł dźwignąć może, do czcigodnego posła wszechpolskiego, dra Battaglii, który tak przepiękne wygłaszał mowy na posiedzeniach sejmowych, ażeby on zabrał głos w „Ojczyźnie“ i o tem nas pouczył, za co mu bardzo wdzięczni będziemy.

A wy Bracia Chłopi także się w tej sprawie wypowiedzcie i wy moi koledzy najzamożniejsi Tęczary i Iwanczyszoki i wy biedniejsi, którym przecież nie obca praca dla dobra ogółu, choć nieraz głodno i chłodno koło was.

Lud się ruszył, kolebie się cała podwalina Polski, ściska dłoń kurczowo i grozi ciemięzcom.

O swoje prawa my się upomnimy. My wywalczymy dla siebie lepszą i znośniejszą przyszłość.

Żeśmy się chłopi ruszyli, świadczy o tem

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Cąig dalszy).

Kościół miał być zbudowany z ruin zamczyska a przedstawia obraz ruiny i opuszczenia. Przerabiany kilkakrotnie — nosi na sobie znamiona stylu gotyckiego. Wewnątrz sklepienie w prezbyteryum wspiera się na filarach wiszących. Ołtarze zczerniałe — ściany przesycone wilgocią. Jeden z ołtarzy bocznych — tryptyk — przedstawia ciekawy zabytek sztuki z XIV. wieku. W świątyni czuć stęchliznę. Z nagrobków wyzierają postacie w zbrojach — inne w średniowiecznych strojach niewiast polskich. — Staruszek rozgadał się na dobre — a jest o czem mówić. W czasie większych uroczystości w tym kościele odprawiają się nabożeństwa. Wreszcie spieszno nam opuścić to cmentarzysko minionej chwały — chłód grobowy wieje od tych ścian. Ząb czasu zniszczył to — co ręka pobożnych przodków wzniosła, a barbarzyństwo rządu moskiewskiego reszty dokonało. Aibowiem rząd ten wypędził pobożnych zakonników, a Dom Boży zostawiony opuszczeniu, szybko chyli się ku upadkowi. Tylko spieszna restauracya mogłaby ocalić ten ciekawy i godny ochrony zabytek architektury od zagłady. Lecz opiekuńczy rząd moskiewski, w sposób jemu właściwy tak sprawami w Polsce kieruje, aby ani śladu nie pozostało z dawnej kultury polskiej. Niedawno przejął metodę chanów mongolskich. Gdzie przeszedł koń tatarski, tam trawa nie porosła“. Takie są rządy moskiewskie w Polsce. Do świątyni przypiera klasztor, w którym mieści się szkółka początkowa i podobnoś nauczyciel z rodziną mieszka. Pożegnaliśmy uprzejmego staruszka proboszcza i młodego kleryka. Przeszliśmy przez obszerny dziedziniec poklasztorny — wszędy ślady murów, bram, które otaczały klasztor. Świeże powietrze orzeźwiło nas, bośmy wyszli jakby zmarzli, skrzepli. Przeszedłszy rynek szosą kamienną znaleźliśmy się w przystani. Depesza jeszcze nie nadeszła, mamy czasu wiele. Widok kąpiących się chłopców zachęca nas do kąpieli.

Upał wprawdzie wielki, ale woda w Wiśle zimna, to też niektórzy tylko z nas skorzystali z kąpieli. Woda zimna musimy się ruszać, każdy z nas wyszedł z kąpieli czerwony jak rak. Czas do wieczora upłynął nam na spoczynku w łodzi, debatowaliśmy też zawzięcie nad tem, czy pozwolenie na przejazd przyjdzie. Zdania były podzielone. Około godziny 6-tej trzech nas udało się do urzędu dla zasięgnięcia języka. Tu dowiadujemy się, że depeszy jeszcze niema a naczelnik komory radzi, aby łódź naszą odwieźć do

wymownie ostatni zjazd wszechpolski we Lwowie, gdzie były włościańskie sukmany, kożuchy, i czamary, a pod każdą gorące polskie serce biło! Ile tam myśli rzucono choć krótkich i urwanych, to sami wiecie. Niech one się teraz odbiją głośnem echem w „Ojczyźnie“, bo nam dalej rozmyślać je i w czyn wprowadzać należy.

Zapomnijmy o żalach, jakie mamy do siebie, nie patrzmy nawet na ludzi, ale patrzmy na naszą wielką „ideę“.

Niech dla nas wszechpolaków słowa chłopa-posła Maślanki: „my możemy być zapomniani, byle się Polsce dobrze powodziło!“ będą wszechpolskiem naszem przykazaniem.

Maciej Stopyra
wszechpolak z Brzózy Stadnickiej.

Upadek p. Stapińskiego i Krempy.

I.

Tarnobrzeg.

Polityka p. Stapińskiego zaczyna się niepodobać, a za jego krecią działalność spotykają go dotkliwe nieprzyjemności na wiecach, które p. Stapiński dla załatania swej nadszarpanej opinii gorączkowo tu i ówdzie w kraju zwołuje.

P. Stapiński wiece te urządza, jak widać, w tych powiatach, w których w dawnej przeszłości stronnictwo ludowe cieszyło się jakiem takiem powodzeniem.

I oto kilka dni przed 24 z. m. nadspodziewanie czytaliśmy afisze w olbrzymich rozmiarach, bez porządku dziennego. Kto zwoływał ten wiec, nie było wiadomem, bo na afiszach figurował tylko „Komitet“. Dopiero w niedzielę t. j. w dniu zgromadzenia mogliśmy się dowiedzieć, że na wiec ten przybyli p. Stapiński i p. Krempa w otoczeniu wszechstronniczego p. Zielińskiego, znanego przy każdoczesnych wyborach ze swej nieszczęśliwej agitatorskiej działalności i Mojżesza Kanarka, który po różnych wędrówkach od stronnictwa do stronnictwa znalazł się znowu jako główny doradca przy boku p. Stapińskiego.

Wiec w samym początku zapowiadał się bardzo spokojnie, każdy bowiem ze zgromadzonych chciał wysłuchać mowy niedoszłego ministra stronnictwa ludowego i sprawozdania p. Krempy, każdy bowiem był ciekawy, co ten pan mógł dla powiatu zrobić w. chacie pod młynem w Padwi, gdyż jak wiadomo do posiedzeń parlamentarnych czuje niewypowiedziany wstręt, a we Wiedniu wtenczas tylko jest widzianym, gdy chodzi o pobranie dyety. Jednak zgromadzonych spotkał zawód — nie usłyszeli bowiem tego, o co im chodziło. P. Stapiński omawiając położenie polityczne w kraju, tak niedołężnie uzasadniał swoją taktykę co do swoich śmiertelnych wrogów stańczyków i duchowieństwa, że na sali zgromadzo-

---

komory austryackiej, dalszą podróż odbyć statkiem parowym. Mam wrażenie, że Moskale chcą się nas za każdą cenę pozbyć. Radzimy jak postąpić należy. Naczelnik ofiaruje nam pomoc swoich przewoźników, dla odprowadzenia łodzi do Chwałowic, najbliższej komory austryackiej. Było nam przykro rozstać się z naszym stateczkiem, który nas miał zawieść do Gdańska. Lecz sroga konieczność. Musieliśmy ustąpić. Dwóch przewoźników pomogło nam przewieźć łódź na miejsce. A do Chwałowic 3 kilometry w górę rzeki. Musieliśmy płynąć tuż brzegiem lewym, czepiając się tratew, galarów, tak z wielką biedą dotarliśmy do Chwałowic. Wylaliśmy też niemało potu. Przychodziło nieraz przewoźnikom, osobliwie na tamach, brnąć po pas w wodzie, zmagać się z bystrym prądem Wisły.

Już to przygód wogóle nam nie brak. Z powrotem do Zawichostu wdałem się z jednym przewoźnikiem w rozmowę. Obaj są Polakami, pracują jako słudzy w porcie i komorze za nędzne 3 ruble tygodniowo. Lepsze posady pozabierali ruscy. Ze szkółki miejscowej są zadowoleni, bo uczą tam po polsku. Proboszcz przybył do nich zaraz po powstaniu — święty człowiek. Pyta mnie, czy długo będzie tej niewoli i tej gospodarki moskiewskiej? Odpowiadam — wszystko ma swój koniec i wasza niewola skończyć się musi — w Bogu nadzieja! Gdyśmy tylko wysiedli, oznajmiają nam koledzy, że przyszła odpowiedź z Warszawy, jednak bardzo dyplomatyczna. „Pozwala się na przejazd, przestrzegając prawnych przepisów“. Tyczyło to się urzędu cłowego. I konsul austryacki odpowiedział, niemniej dyplomatycznie. W każdym wypadku nic nam z odpowiedzi, bo łodzi już niema. „Mosty spalone“. Trzeba myśleć o noclegu. Pakujemy swoje rzeczy na plecy i do miasta. W gospodzie pana Fajewskiego dostajemy nocleg na sianie. Gospodarz o rysach wielkorusa, na szczęście mówi z nami po polsku, a mając energiczną żonę (zdaje się Polkę) jest pod pantoflem. Wobec żony przybiera pokorną minę, wszelkie grymasy i łajania znosi po cichu. Musiał być w szkole Sokratesa. O 6-ej 7 września budzi ex-sternik swoją ex-załogę a po odbiorze paszportów od gospodarza spieszymy do portu. O godzinie 8-mej minut 20 zabrał nas statek pasażerski „Sokół“ na swój pokład. Tłum żydów tłoczy się przy wsiadaniu, gwar i harmider nieznośny. Rozlega się gwizd maszyny parowej, most ściągają na pokład, płyniemy. Koła pracują, wyrzucając wodę z boków, rozbijają ją na pianę i statek szybko płynie naprzód. Miła to jazda wodą. Żadnego wstrząsania, turkotu, tylko miarowy dech maszyny i forsowne rozbijanie wody. Pogoda zapowiada się piękna. Towarzystwo nasze bardzo różnorodne; składają się nań przedewszystkiem

nych dał się słyszeć grupkami złowrogi pomruk i od czasu do czasu docinki: „Jasiu, kaś tam wlos, kamieniczka w Krakowie i Wisła“.

Pan Stapiński zrzymał sie ze złości, podejrzywając w swojem przemówieniu, że tę nieprzyjemność w omawianiu sprawy sprawiają mu wszechpolacy.

Tak jednak w rzeczywistości nie było, bo głosy z powodu których p. Stapińskiego owładnęła szewska pasya wychodziły z ust ludzi, którzy Bogu ducha winni, nienależący do żadnego stronnictwa, a posiadając cokolwiek zmysłu krytycznego nie mogli zachować spokoju na niesforne niczem nieuzasadnione zwroty w polityce ludowców. P. Stapiński chciał głosem i fantazyą opanować zgromadzonych, co mu się w zupełności nie powiodło. Kiedy doszedł w mowie do stosunku duchowieństwa ze stronnictwem ludowem i począł się skarzyć, że do doprowadzenia zgody przeszkadzają mu Narodowi demokraci, dopiero z ust Narodowego demokraty usłyszał p. Stapiński protest: „Tego wam nikt nigdy nie bronił ani nie ganił“.

Pan Stapiński wyzwał tedy p. Jana Kurasia, który się odważył tę prawdę powiedzieć, do polemiki i po skończonych swoich wywodach rzeczywiście udzielono głosu Kurasiowi, który w krótkiem przemówieniu potępił dotychczasową taktykę ludowców i oraz wytłumaczył p. Stapińskiemu, że ci posłowie, których on nazywa urzędnikami, są w przeważnej części synami chłopskimi i mieszczańskimi więcej wykształconymi i pod każdym względem więcej oddanymi sprawie ludowej, jakby sobie tego p. Stapiński życzył. Po przemówieniu p. Kurasia, używał p. Stapiński wszystkich swoich zdolności, aby wroga pobić. Czy to pomogło, pokaże się jaki skutek odniósł ze zwołanego wiecu. Dyskusya nad pierwszą sprawą zaraz mimo protestów została zamkniętą.

Przystąpił teraz do sprawozdania poselskiego p. Krempa, lecz zamiast mówić nam do rzeczy, co zrobił za dane mu zaufanie, począł on polemizować z p. Kurasiem, którego sumienne wywody zaciężyły kamieniem w żołądku. Zgromadzeni jednak tego słyszeć nie chcieli i nawoływano mowcę do porządku słowami: „prosimy o sprawozdanie, coś pan dobrego mógł zdziałać dla nas i t. d.“

Skoro p. Krempa musiał ustąpić i zaczął odczytywać sprawozdanie powtarzając to samo co mówił przed 6 laty, spotkał się z okrutnem oburzeniem i długotrwałem protestem, ze strony zgromadzonych, a mianowicie: „to my już kilka razy słyszeli, mów pan coś pan dla nas nowego uczynił“.

Pochwalił się p. poseł, że za stronnictwa wpływem a ewentualnie i staraniem usilnem p. Krempy podatek domowo-klasowy zniesiono (?), a przeznaczono go na wódkę. Głos na sali: „będą

żydzi, oficer prawosławny, sporo inteligencyi, trochę chłopów, robotników i handlarzy. Mamy też i skrzydlatych pasażerów, a więc w kojcach gęsi, kaczki i kurczęta. Wszystko to przeznaczone do Warszawy. Mamy bezpłatny chór gęsi, którym jakiś gęsiarz co chwila dostarcza wody, dla ugaszenia pragnienia, bo też i słońce przypieka. Jedną niemiłą stronę ma to towarzystwo gęgające, oto pachnie nie bardzo przyjemnie. Rozglądamy się po okolicy. Brzeg lewy rzeki górzysty, miejscami stromy, ma pokłady kamienia wapiennego i morgu. Prawy zaś brzeg jest nizki, pokryty lasami. Koryto rzeki pełne mielizn, po jednej i po drugiej stronie najgłębszego nurtu sterczą białe tyki, które dla sternika są drogowskazem. Statek nasz „Sokół“ wykonany w warsztatach pruskich w Elbing r. 1894 w fabryce F. Schichan, kosztował 80 tysięcy koron. Żeglugą parową po Wiśle zajmuje się prywatne przedsiębiorstwo warszawskie. Zatrzymujemy się w Opokach, gdzie jest przystanek. Później, jakem zauważył, statek zatrzymuje się tam przy brzegu, gdzie zbierze się garstka podróżnych. Spuszczają ze statku długą kładkę a kto gimnastyk, ten zachowując równowagę, dostaje się na pokład. W Jakubowicach widzimy fabrykę krochmalu. Na brzegach składy drzewa budulcowego, przygotowanego do spławu. Zdarzyło się tuż za Jakubowicami, że statek utknął na mieliźnie W tej chwili statek stanął, trochę zmienił kierunek i zwolna wydostał się na głębszy nurt. Opowiadał nam kapitan statku, że nieraz podczas małego stanu wody, gdy statek utknie na mieliźnie, muszą go drągami podnosić i spychać na głębszą wodę. Wisła w tym miejscu nie ma uregulowanego koryta, rozlewa się szeroko do 900 m, a gdzieniegdzie dd 1000 m. Już za Zawichostem ruch na Wiśle coraz większy. Często przemykają się tuż przed statkiem małe łodzie rybackie. Po drodze statek zabiera coraz więcej podróżnych, w tem wiele żydów. Drobiu w klatkach przybywa coraz więcej, gwar ptasi jest też chwilami nieznośny. Zatrzymujemy się koło miasteczka Józefowa. Spogląda na nas brzuchaty strażnik policyjny, kacap, poznać to po rudej brodzie. Tuż niżej przystani na pagórku ruiny zamku lub pałacu. Środkowe piętro doskonale zachowane, okna o łukach romańskich. Przysiadam się do dwu sąsiadów, pochodzących jak mię objaśnili z gubernii kaliskiej. Obaj rośli mężczyźni przedstawiają piękny typ polski. W stronach tamtejszych dwory parcelują ziemię, morg po 45 rubli. Robotnika brak, ludność emigruje do Prus na zarobki. Kosarzowi płacą dziennie półtora rubla. W gospodarstwie posługują się maszynami, sprowadzanemi, jak mówią z Prus. Oświata u nich nizko stoi. Rząd pilnuje, aby nie czytać zakazanych gazet. (C. d. n.)

pana wybory dużo kosztowały“, dalej wniesionemi kilku interpelacyami i utworzeniu szkoły realnej w Tarnobrzegu.

Owoców jednak z tych interpelacyi zgromadzeni nie mogli się dopatrzeć a p. poseł kończył swoje przemówienie wśród wielkiego niezadowolenia na sali.

P. Stapiński chcąc naprawić wyobrażenie o zasługach sprawozdawcy, zabrał głos, nieszczędził więc dla swego służki pochwał, lecz to wszystko na nic się nie zdało. Pod niebiosy wysławiał też działalność poselską Krempy i Mojsiu Kanarek, aby mu zaś wierzono, wołał wśród oburzenia izraelitów: „bracia chłopy wierzcie mi, że Krempa jest lepszy poseł od Wiącka i zaklinał się na swoje bankructwo w fabryce cegielnianej — i znowu nie pomogło, bowiem na niesłuszne na posła Wiącka ze strony p. Krempy i Kanarka napaści odpowiadał Woj. Słomka udowadniając, że jego krótka działalność poselska jest korzystniejszą dla powiatu, niż 16-letnia Krempy, że p. Kanarek nie może mu nigdy podarować i niepodaruje p. Wiąckowi, dlatego jedynie, że p. Wiącek stara się podnieść przemysł i handel katolicki po wioskach, co dla żydków, którzy głównie z tego źródła ciągną korzyści, zabiegi p. Wiącka na tem polu są niezaprzeczenie na przyszłość groźne.

Następni mówcy starali się wywody Wojciecha Słomki osłabić, co wywołało między W. Słomką a Stapińskim, Krempą i Kanarkiem nieubłagalną, zażartą polemikę. Na sali wrzało, nastrój był ogromny. Prezydyum widząc, jak niekorzystnie przemówienia Wojciecha Słomki wpływają na tok końcowych obrad, starało się zamknąć dyskusyę i oddać rezolucyę pod głosowanie. Stała się rzecz dziwna — przemówienia dwóch członków N. D. sprawiły, że za uchwaleniem rezolucyi przeciw ubezpieczeniu rządowemu na starość ze 400 zgromadzonych podniosło się trzy rąk a całe zgromadzenie protestowało „nie“, a o uchwaleniu wotum zaufania dla p. Krempy na wniosek Mojsia Kanarka nie chciano słyszeć. P. Stapiński jeszcze usiłował nawoływać, aby się lud zastanowił co czyni, lecz i tu zbankrutował, sala zaczęła się opróżniać, zostało się tylko prezydyum obok zwalonego rusztowania, które nie mogąc znieść ciężarów kłamstw i oszczerstw rzucanych na uczciwych ludzi, zawaliło się w czasie przemówienia p. Stapińskiego.

Wojciech Słomka.

Przypisek redakcyi: „Gazeta powszechna“, organ p. Stapińskiego, doniosła o tem zgromadzeniu, że na wiecu jednogłośnie uchwalono protest przeciw ubezpieczeniu i wyrażono votum ufności Krempie. Widocznie więc i „Gazeta powszechna“ poszła drogą kłamstw, jak nią idzie od dawna „Przyjaciel“.

II. *Z Niska.*

Zapowiedziano na 28-go stycznia zebranie p. Jana Stapińskiego.

Wielki wódz, przyjaciel, sługa i t. d. ludu nie przyjechał, ale za to powiat cały spotkał honor nie mały. Oto zobaczyli po raz, zdaje się pierwszy posła Krempę u siebie.

Przyjechał zdać sprawę z tego, co zrobił. Nie wiem skąd mu się tyle gadało o robocie w Wiedniu, kiedy powszechnie znaną jest rzeczą, że p. poseł stale siedzi w swej Padwi.

Przybył również uszczęśliwić swoim widokiem wszech ciekawych p. Poseł, właściciel dóbr Kanny, chłop rozbijający drugiemu swemu koledze posłowi chłopu głowę p. Michał Olszewski.

Nie wiele jednak miało szczęście słuchać mów panów posłów. Ludzie jakby przeczuli, że nic nie usłyszą, jeno głupstwa, a wymyślania, więc nie przyszli.

Zjawiło się około 50 ludzi — w tem może połowa nie - ludowców. Sprawozdania wysłuchano, nie uwierzono, obecni pp. Kara i Stelmach zarzucili wiele stronnictwu ludowemu. Posłowie wytłómaczyć się nie mogli, więc nie pozwolili później nikomu mówić i około godziny 4 posiedzenie zamknięto.

Przewodniczący p. Niemiec poddał pod głosowanie wniosek u udzieienie votum zaufania posłowi Krempie. — Podnosi się jedna ręka.

Ktoś krzyczy: wszyscy, wszyscy. Podnosi się jeszcze kilka rąk, najwyżej 10.

Przewodniczący nie konstatuje, że wniosek został przyjęty i nie poddaje wniosku o udzielenie votum zaufania Stapińskiemu i Zarządowi Str. Ludowego, bo wie, że wniosek by upadł — mimo, że zebranie zostało zwołane dla rozpatrzenia właśnie nowego kursu polityki p. Jana.

W całem zebraniu czuć było niewiarę do tych nowych ludowców. Nawet najzapaleńsi byli chłodni, nieufni.

Zebranie to było dowodem, że ludowcy nie mają w niskim powiecie co robić. Wszystko co lepsze, ucieka od nich.

Jestem przekonany, że ci zacni bądź co bądź chłopi, jeszcze dziś pod sztandarem ludowców idący z wiarą w uczciwość przewódców, wkrótce przejrzą i zrozumieją, że jedynie wszechpolacy dążą prosto do celu... odrodzenia Polski przez pracę z ludem. — W końcu uwaga:

Byłem na wielu zebraniach, alem takiego chłodu, obojętności, niechęci nigdzie nie widział.

Aż dreszcz człowieka przejmował, tak było w duszach tych zimno.

Zebranie to — to jeszcze jeden dowód, że lud się budzi i wpływy ludowców usuwa.

Sądzę, że prawdziwość mych słów gotów każdy potwierdzić z uczestników nawet p. Przewodniczący.

W Racławicach, 29 stycznia.

Franciszek Socha.

Organizacyjne zebranie
stronnictwa demokratyczno-narodowego
w Nisku.

Dotąd nie było organizacyi powiatowej naszego stronnictwa w powiecie niskim, choć mamy już kilkanaście kół narodowych po gminach i wielu przyjaciół dotąd nie zorganizowanych. Praca więc dla podniesienia gospodarczego powiatu nie była należycie prowadzoną, bo brak było naczelnego kierownictwa. Trzeba więc było koniecznie wybrać komitet powiatowy. Uczyniliśmy to na zebraniu powiatowem, odbytem w niedzielę dnia 31. stycznia, na które zaprosiliśmy posła Wojciecha Wiącka, jako posła do parlamentu z naszego powiatu dla złożenia sprawozdania.

Zebrało się ponad 300 włościan z całego powiatu, byli nauczyciele ludowi i duchowieństwo. Przybyli posłowie: Wojciech Wiącek, ks. dr. Adam Kopyciński, prezes oddziału posłów nar.-dem. dla spraw włościańskich, dr. Józef Ptaś i delegat Komitetu głównego ze Lwowa, Karol Wierczak.

Przewodnictwo objęli ks. kanonik Wojciech Sapecki, proboszcz z Racławic i członek komitetu głównego naszego stronnictwa p. Antoni Socha, gospodarz z Racławic.

Pierwszy zabrał głos kochany nasz poseł do parlamentu z powiatu niskiego i tarnobrzeskiego, Wojciech Wiącek. Opowiedział o pracach i zabiegach Koła Polskiego i o swoich własnych — dla dobra naszego kraju. Słów jego wypowiadanych z silną wiarą i przekonaniem słuchali zebrani z natężoną uwagą a huczne oklaski po jego przemowie najlepiej dowodzą, że wszyscy zgadzają sie na politykę, prowadzoną przez nasze stronnictwo.

Sprawozdanie posła Wiącka uzupełnił dr. Ptaś, wyjaśnił stanowisko naszych posłów wobec rządowego projektu podniesienia podatku od wódki, przyczem potępił obłudę ludowców, wyjaśnił następnie, dlaczego nasi posłowie głosowali za traktatem handlowym z Serbią i przedstawił obecny projekt rządowy o ubezpieczeniu na starość, przyczem prosił wszystkich, aby dokładnie zapoznali się z tą proponowaną ustawą i aby pisali do „Ojczyzny“ swoje uwagi. Projekt bowiem takiej ustawy uważają posłowie narodowo-demokratyczni za bardzo słuszny i potrzebny, ale trzeba go będzie jeszcze w wielu miejscach zmienić i poprawić. „Ludowcy — mówił dr. Ptaś — z góry są przeciwni ubezpieczeniu na starość i rozwinęli ogromną agitacyę przeciw projektowi, strasząc niepotrzebnie ludzi nowymi ciężarami“. My posłowie narodowo-demokratyczni przychodzimy do Was i mówimy Wam: chcemy zaprowadzić taką ustawę, którąby zabezpieczała spokojny kawałek chleba na stare lata ubogiej ludności, by już nie było u nas dziadów. Wy, Kochani Przyjaciele, powiadajcie nam, jak to mamy zrobić.

Na zdanie posła Ptasia zgodzili się wszyscy obecni. Jedynie poseł Bis z kilku ludowcami sprzeciwiali się, ale okazało się, że poseł Bis nie zna projektu tej ustawy, wie tylko tyle, co fałszywie napisał „Przyjaciel Ludu“. Nie dziwimy się posłowi Bisowi, bo był bardzo rozżalony tem, że na zgromadzeniu naszego stronnictwa zebrali się najdzielniejsi włościanie z całego powiatu, gdy na zgromadzeniu ludowców 28 stycznia było nie więcej ich jak 50, a tylko 10 głosowało za ludowcami.

Następnie delegat Komitetu głównego ze Lwowa wyjaśnił zasady organizacyi powiatowych naszego stronnictwa, po którem to przemówieniu wybraliśmy komitet powiatowy.

Ostatni przemawiał ks. dr. Adam Kopyciński, który w sposób nader podniosły przedstawił zasady ideowe naszego programu wszechpolskiego i zakończył życzeniem, abyśmy pracowali wszyscy na pożytek wszystkich.

Wniosek o wyrażenie wotum zaufania i podziękowania posłowi Wiąckowi i wszystkim posłom narodowo-demokratycznym, postawiony przez p. Bisa z Racławic, uchwalono jednomyślnie.

Pieśnią „Boże coś Polskę“ zakończono zebranie.

Zgromadzenie powiatowe
stronnictwa demokratyczno-narodowego
w Przemyślu.

W niedzielę dnia 31 stycznia odbyło się n nas w sali „Sokoła“ zgromadzenie powiatowe stronnictwa, na które przybył p. poseł Wojciech Wiącek. Przybyło przeszło 400 osób, większa część włościan z całego powiatu.

Zebranie zagaił p. dr. Leonard Tarnawski, prezes komitetu powiatowego, sekretarzowali włościanin Kiełtyka i Marcinkiewicz.

Zabrał głos, witany serdecznie, pos. Wiącek.

Staropolskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, powitał zebranych i płynnie, jasno a przejrzyście mówił o położeniu Polaków pod trzema zaborami, a zwłaszcza w zaborze austryackim. Słowa jego pełne miłości Ojczyzny płynęły tak jakoś serdecznie, tak z duszy, że każdy to odczuł. Przeszło godzinną swą mowę zakończył zwrotem, że „Polska nie będzie ani szlachecką, ani chłopską, ale Polska polską będzie Te serdeczne, proste wywody posła Wiącka nagrodzili zebrani również serdecznymi a gorącymi oklaskami.

Rozpoczęły się interpelacye.

1) Pierwszy interpelował p. Tatarka w sprawie podwyższenia emerytur pensyonistcm kolejowym. Następnie w dłuższej przemowie prof.

Przyjemski zapytywał, jak stoi sprawa zerwania sojuszu z Prusami i sprawa budowy dróg wodnych. Inż. Rożański prosił o wyjaśnienie w sprawie mających nastąpić redukcyj taryf kolejowych na ropę, a podwyższenia taryfy na naftę, coby mogło zabić krajowy przemysł rafineryjny, wreszcie robotnik Robliczek interpelował w sprawie robotniczej przyczem zaznaczył, zwracając się do posła Wiącka, że oprócz organizacyj włościańskich istnieje także w Przemyślu organizacya robotnicza demokratyczno-narodowa, w końcu postawił wniosek, aby wyrazić tak posłowi Wiąckowi jak i wszystkim posłom demokratyczno-narodowym wotum zaufania.

Poseł Wiącek na skierowane interpelacye dawał szczegółowe i dokładne odpowiedzi i wyjaśnienia. Z kolei delegat komisyi organizacyjnej przemówił gorąco i ze swadą do zebranych na temat potrzeby organizacyi i omawiał obszernie program stronnictwa. Wyrazem dyskusyi były przedstawione zebranym rezolucye:

1) Wiec demokratyczno-narodowy, odbyty w dniu 31 stycznia, wzywa posłów sejmowych i parlamentarnych, aby z całą energią czynili dalsze starania o zdobycie dla kraju szerokiej autonomii we wszystkich kierunkach życia publicznego i trwałe zabezpieczenie samodzielności kraju przez konstytucyjną odpowiedzialność namiestnika przed Sejmem.

2) Wiec poleca komitetowi głównemu rozwinięcie szerokiej akcyi społeczeństwa celem skutecznego popierania autonomicznych postulatów w Sejmie i w parlamencie.

Obydwie te rezolucye, jak również wniosek o wyrażenie wotum zaufania posłowi Wiąckowi i posłom demokratyczno-narodowym, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie.

Pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończył prof. Zelak swoje przemówienie o rocznicy powstania listopadowego.

Poczem pożegnał zebranych dr. Tarnawski i zamknął wiec.

Wieczorem byliśmy na przedstawieniu, urządzonem przez teatr włościański z Grochowic. — Odegrano „Wóz Drzymały“.

Uczestnik.

Kiedy będzie lepiej?

Kiedy się tak popatrzy wśród braci chłopów, kiedy się wniknie w ich życie, kiedy to i sam człowiek odczuwa wszystko na własnej skórze, rozmaite myśli przychodzą do głowy człowiekowi. Wszyscy czujemy, że źle dzisiaj w mieście, ale gorzej jeszcze u nas na wsi.

Ostatnimi czasy zwrócono oczy na wieś, ludzie rozmaici jedni z miłości, drudzy dla własnych ambicyj, szli do chłopa dając mu setki, tysiące obietnic, byle tylko tego chłopa pozyskać dla swoich partyjnych celów, aby tylko otrzymać przy wyborach głosy chłopów **wyborców**. Dawniej postępowano z chłopami zupełnie inaczej, bo kiedy w kraju rej wodziła stańczykierya chłopom nieobiecywano, ale przy wyborach kazano po prostu i chłop ciemny czasem za lada ochłap ulegał możnym. Lecz z czasem, kiedy oświata i na wieś poczęła rzucać promienie światła, kiedy tu i ówdzie znalazł się chłop, który poznał prawa obywatelskie, począł ruszać się do życia publicznego i pragnął tych praw obywatelskich używać.

Skoro stan chłopski jest najliczniejszy przeto jak już wspomniałem ludzie z rozmaitymi złymi i dobrymi intencyami rzucili się na wieś, potworzono rozmaite stronnictwa i partye i rzucono się z całą zajadłością do walki między sobą. Rozpoczęła się walka, która do dziś istnieje, o to, kto ma przy wyborach zostać posłem, które stronnictwo ma najwięcej zdobyć mandatów, czy to do Sejmu, czy do Rady austryackiej.

Rzecz sama przez się zrozumiała, że w tej całej grze, kto umiał chłopom najwięcej obiecywać, ten zyskiwał najwięcej zwolenników, ten rósł w siłę. Chłopi zatem oczy swe zwrócili przeważnie na politykę i wybory i zdawało się niejednemu, że jak się pośle dużo chłopów czy to do Sejmu czy do Wiednia, to będzie raj na ziemi. Nie można zaprzeczyć, że ciała prawodawcze, to podstawa rozwoju społeczeństw — naród, który posiada dobrą konstytucyę i gdy reprezentanci takiego narodu dbają o jego dobre i sprawiedliwe prawa, taki naród ma byt zapewniony — tak jest w innych krajach, gdzie narody mają wolność polityczną, my zaś, jako naród podbity, w niewoli będący, musimy się zdać na łaskę naszych wrogów.

Czyż więc przy konstytucyi austryackiej, jaką mamy, możemy się cudów spodziewać po naszych posłach? Dość rzucić okiem na parlament austryacki; przecież posłowie uchwalać muszą wszystkie konieczności rządowe, bo rząd grozi § 14, kiedy zechce może posłów, na cztery wiatry rozpędzić, a wtedy nastaną dla nas czasy jeszcze gorsze. — A Sejm nasz krajowy? Dawno to był wypadek, gdzie ministrowie z Wiednia podyktowali ustawę łowiecką? A Sejm mając nibyto władzę prawodawczą, potwierdzić musiał, to, co urzędnicy z Wiednia chcieli.

Gdyby zatem od początku zaświtu ruchu na wsi ci wszyscy, którzy szli do chłopa, zamiast obiecywać gruszki na wierzbie, zamiast judzenia jednych na drugich, byli powiedzieli chłopu **prawdę**, w jakich żyje stosunkach i zaprzęgali go oprócz polityki także do **pracy na polu ekonomicznem** z pewnością do dziś musiało by być mniej kwasów partyjnych, a więcej chleba, nasze Kółka rolnicze, nasze kasy Raiffeisena, nasze Spółki inaczej by wyglądały. Między nas rzucono jakby kość i my żremy się, a nie wiemy sami o co.

Wrogowie nasi zacierają ręce i śmiejąc się ciągną z nas korzyści, a my mówimy tylko: „bieda“, „źle“ i chcemy, żeby ktoś tę biedę z nas zdjął, pomimo, że my ją sami na siebie ściągamy. Dotyczy to nietylko nas samych chłopów, ale czyż nawet wszystkie stany razem wzięte w naszem społeczeństwie są tak silne wobec siły naszych wrogów? Nie bardzo, cóż dopiero kiedyśmy poszarpani. Ja się patrzę tylko na żydów. Nie mają posłów wiele, a jednak lepiej od nas stoją bo wszyscy pracują, nie patrzą aby kto dla nich pracował. To też smutno i serce się kraje, jak się patrzy na to wszystko.

W ostatnich czasach zajęto się organizacyą wysyłki świń na targi do różnych miast. Ile to n. p. w Jasielskiem kosztowało pracy, zanim udało się rozpocząć wysyłkę i jakże ta organizacya idzie? Źle bardzo — tu się pokazuje, że my chłopi jeszcze nie — dorośli do tego, abyśmy się mogli obchodzić bez pośredników. Większem zaufaniem darzy się handlarzy, aniżeli spółkę, która stoi pod kontrolą, która daje gwarancyę, że nadużycia dziać się nie mogą — ale co najsmutniejsze, że reprezentanci nasi, którzy przedewszystkiem powinni dbać o nasze dobro, Ci na zgromadzeniach przemawiają przeciw wysyłce, obiecują jakiś nowy sposób wysyłania przy pomocy pośrednika — to chyba najboleśniejsze.

Bracia chłopi od posłów cudów się spodziewać się nie możemy. Jeżeli my wszyscy razem nie będziemy pracować nad sobą wyzyskiwacze ściągną z nas ostatnią skórę puszczą nas z torbami. Notujmy sobie tych, co to niebo na ziemi nam gotowi obiecać, a gdy idzie rzeczywiście o nasze wyzwolenie stają w poprzek choćby w najważniejszej dla nas sprawie — może dlatego, iż się boją, że oni tego nie rozpoczęli — bo im w głowie tylko w y b o r y. Nie pomijam ważności wyborów, trzeba uczciwych ludzi wybierać na posłów — ale może nie tych, którzy dużo obiecują, ale takich co pracują.

Na koniec do Braci chłopów w Jasielskiem zwracam się z apelem, aby wysyłce świńskiej nie pozwolili upaść. Handlarze na ostatnim targu już taniej płacili dlatego, że wysyłka, która się miała odbyć 8 i 15 stycznia nie odbyła się.

Jeżeli ta sprawa teraz upadnie to na długi czas nikt nie zechce zająć się tą sprawą, bo nie będzie miał wiary, żeby ta sprawa się udała. Jeżeli coś tej sprawie by brakowało, to posłowie którzy tę sprawę ubijają tu po zgromadzeniach raczej powinni dopilnować tam w W i e d n i u, żeby szło dobrze.

Kto występuje przeciw spółkom czysto chłopskim, ten chyba przyjacielem chłopa nazywać się nie może. A nam chłopom tylko wtedy może być lepiej, kiedy wszyscy staniemy do wspólnej pracy, kiedy sami rozróżnimy co złe, a co dobre — kiedy nie będzie nam potrzeba opiekunów nad nami. *Jan Madejczyk.*

Kiedy prawdę mówili?

Pisałem przed tygodniem, że ludowcy postępują w sprawie ubezpieczenia na starość n i e s z c z e r z e i o b ł u d n i e. Dziś postaram się udowodnić to. W Nrze 25 „Przyjaciela ludu“ z dnia 21 czerwca 1908 napisał poseł Stapiński artykuł „Spokojna starość“, a w artykule tym pisał tak:

„Ilu to ludzi nabiedzi się, gdzie przyjdzie im im skłonić głowę, gdy starość nadejdzie niemocna lub w jaki inny sposób człowiek nie będzie już mógł pracować... Spokojna starość daleką jest dla niejednego przystanią, do której dopłynąć mu trudno.

Pomyśleć o tem powinno przedewszystkiem państwo i z jednej strony u c h w a l i ć u s t a w ę, ż e m u s i s i ę k a ż d y p r a c u j ą c y u b e z p i e c z y ć s a m, z drugiej zaś państwo przyczynić się winno znaczniejszą kwotą do tego funduszu“.

Tak pisał pos. Stapiński 6 miesięcy temu. A i w jesieni był tego samego zdania. Oto dnia 9 października 1908 r. klub ludowców postawił w Sejmie taki wniosek:

Ls. 2208/08. Alg. 343. We Lwowie, dnia 9 października 1908.

WNIOSEK

posła S t y ł y i towarzyszy w sprawie powszechnego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Wysoki Sejmie!

Dnia 3 listopada 1908 r. według oświadczenia złożonego przez ministerstwo spraw wewnętrznych, ma c. k. Rząd przedłożyć projekt ustawy, wprowadzającej powszechne ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy dla niektórych sfer ludności.

Wiadomo nam, że istnieją zabiegi, zmierzające do tego, aby ubezpieczenie to obejmowało tylko sferę robotniczą w ścisłem tego słowa znaczeniu, a więc z wykluczeniem rękodzielników itp. wolnych zawodów pracy.

Przeciw takiemu przedłożeniu c. k. Rządu i przeciw dojściu do skutku takiej ustawy należy się nam stanowczo oświadczyć.

Niepodobna bowiem dopuścić do tego, aby n. p. u nas w Galicyi najliczniejsza rzesza robotnicza — g o s p o d a r z e m a ł o r o l n i, miała się przyczyniać w opłacanych podatkach do zabezpieczenia środków utrzymania dla pewnej kategoryi robotników, a s a m a b y ł a b e z ż a d n e g o z a b e z p i e c z e n i a, chociaż tego zabezpieczenia bodaj że w p i e r w s z y m r z ę d z i e p o t r z e b u j e.

Wiadomo nam, że Koło polskie w Radzie państwa stoi także na tem, przez nas pożądanem, stanowisku.

Aby to stanowisko wzmocnić i dopomódz naszej Reprezentacyi w Radzie państwa do obrony skutecznej tego stanowiska, wnosimy:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) Sejm uznaje potrzebę konieczną zabezpieczenia minimum egzystencyi na starość i na wypadek niezdolności do pracy tym wszystkim, którzy tego zabezpieczenia potrzebują, a więc robotnikom zawodowym, gospodarzom małorolnym, rękodzielnikom, handlarzom i t. d.

Sejm oświadcza się stanowczo przeciw takiej ustawie, któraby zabezpieczała tylko robotników zawodowych, a pomijała gospodarzy małorolnych, rękodzielników i t. p.

Wnioskodawca: Styła.

Wniosek ten podpisali: Cieluch, Bis, Ptak, Bojko, Jedynak, Witos, Stapiński, Stefczyk, Bernadzikowski, Szwed, Długosz, Jampolski i dwu Rusinów: Oleśnicki i Sandulak.

Wniosek ten przyszedł pod obrady w Sejmie dnia 19 października. Zabrał imieniem ludowców głos poseł Styła. Oto dosłownie jego mowa:

Wysoki Sejmie!

Wobec szybkiego pomnażania się liczby ludności koniecznem jest, aby nie pozostać w tyle z obmyśleniem środków, zabezpieczających byt temuż ludowi.

Jeżeli ustawa gminna z 12-go sierpnia 1866 r. w § 27. przewidziała, aby zapobiegać żebractwu, toby już nareszcie był najwyższy czas, aby zaprowadzić instytucyę, któraby czuwała nad tem, aby na starość lub wypadek, nie stać się ciężarem drugich, a siebie wystawić na takie straszne i wstrętne upokorzenie, aby wyciągać rękę po jałmużnę.

Społeczeństwo powinno być tak urządzone i zorganizowane, ażeby każdy człowiek miał zabezpieczony swój byt i nie był skazany na żebranie.

Jeżeli zdrowie i siły pozwalają, powinno się z pracy coś oszczędzać, aby na wypadek niezdolności do pracy mieć choć skromne środki do życia.

Wysoki c. k. Rząd powinien przystąpić jak najrychlej do założenia takiej instytucyi, która dawałaby rękojmię i gwarantowała pewność, mając li tylko na oku dobro ogółu wszystkich ludów swojej monarchii.

Jeżeli c. k. Rząd zabezpieczył utrzymanie na starość urzędnikom, którzy przecież mają odpowiednie i uregulowane płace, z którychby łatwiej mogli robić oszczędności, a ustanowił dla nich i ich żon i dzieci zaopatrzenie, to słusznem jest, żeby zaopatrzył i tych, którzy całe życie ciężko pracują na rząd, sami nędznie żyjąc, płacą różne pośrednie i bezpośrednie podatki i na obronę państwa dostarczają żołnierzy.

A zatem nie mogą być pominięci małorolni gospodarze ani rzemieślnicy, bo dochód z ich drobnego majątku lub zarobku ledwo wystarcza na ich utrzymanie wtedy, gdy jeszcze pracować mogą; na starość, gdy im sił nie staje, stają się ciężarem społeczeństwa.

Słusznem jest, ażeby ten, który pracował całe życie dla społeczeństwa i rządu znalazł na starość, gdy mu sił do pracy nie starczy, od tychże opiekę i pomoc.

Wniosek Sejm przyjął — a „Przyjaciel ludu“ z dnia 1 listopada dosłownie wniosek posła Styły przedrukował, dodając, że jest to wynik jednomyślnej uchwały klubu ludowców.

. . . .

Takie było zdanie ludowców jeszcze niespełna 3 miesiące temu. Wynika to zresztą i z programu ludowców, uchwalonego w r. 1903 w Rzeszowie, który tak pisze:

Domagać się będziemy zabezpieczenia ludności pracującej na wypadek choroby, kalectwa, na starość i na czas przymusowego bezrobocia, tudzież zabezpieczenia wdów i sierót“.

. . . .

Przez dwa miesiące ludowcy wahali się — bali się zdrady swego programu, bali się, że ich właśni stronnicy z oburzeniem przyjmą ich zwrot.

Zaczęli więc powoli: chłop boi się podatków, więc zaczęli straszyć podatkami. Jak zaczęli liczyć, tak naliczyli, że chłop zapłaci 36 kor. rocznie. Oczywiście jest to wymysł, ale tego wymysłu tak się ludowcy przestraszyli, że zapomnieli o tem, czego niedawno sami jeszcze żądali, co zachwalał im Stapiński, Styła i inni posłowie ludowcy. Poseł Jedynak, który wniosek Styły podpisał, pisze obecnie, że „niech sobie rząd ubezpiecza — jak chce — robotników, ale niech nas, gospodarzy, nie obdarza jakiemś ubezpieczeniem“.

. . . .

Zdaje mi się, że te dowody wystarczą. Dodam tylko jedno jeszcze: W październiku ludowcy chwalili Koło polskie za stanowisko Koła wobec powszechnego ubezpieczenia chłopów na starość. Koło polskie nie zmieniło dotąd swojego stanowiska — a więc niechże ludowcy nie piętnują tego, co sami niedawno jeszcze uznali za dobre.

Rząd spełnił żądania Koła Polskiego i ludowców i choć socyaliści napierali, aby ustawa o ubezpieczeniach obejmowała tylko robotników, przedłożył projekt ubezpieczenia także i rolników. Czegóż więc chcą obecnie ludowcy od rządu? Przecież rząd spełnił tylko ich żądanie!

Niechże więc ludowcy nie udają wielkich obrońców chłopa przed nowymi ciężarami — bo na ich bladze i przewrotności już się ludzie poznali.

Stanisław Rymar.

Co inni piszą?

Ludowcy z powiatu wadowickiego opisują w „Przyjacielu“ jak im pos. Stapiński tłumaczył odłożenie reformy wyborczej do Sejmu:

Dowiedzieliśmy się — piszą oni — w jaki to sposób chcieli nas nieproszeni opiekunowie „zbawić“! inaczej mówiąc utrącić, pogrzebać na zawsze, abyśmy nic już nigdy nie szkodzili, a tem bardziej o rządach chłopskich nawet nie marzyli. Otóż ci przeklęci dobrodzieje chcieli nam chłopom liczącym 6 i pół miliona dać 40% na sto posłów, a reszta warstw licząca ogółem jeden i pół miliona zostawiała sobie 60% na sto poselstw.

Rzecz jasna, że przy takiem prawie bylibyśmy ogromnie pokrzywdzeni. Dlatego klub posłów ludowców z prezezem Stapińskim na czele, tak długo się nie zgodzi na powszechne głosowanie, dopóki nie otrzymają w nowem prawie większości mandatów poselskich dla chłopów. Argumenty te przekonały nas zupełnie“.

Dawniej twierdził „Przyjaciel“, że lud zmęczony jest ciągłymi wyborami i dlatego oni są przeciwni obecnie powszechnym i równym wyborom, dziś powiada, że chłopom dają tylko 40% poselstw choć to jest nieprawda — jutro powiedzą, że znowu z innego powodu są przeciw i tak będzie bez końca. Z tego wszystkiego wynika jasno, że ludowcy nie chcą równych i powszechnych wyborów, bo im z kuryami i prawyborami dobrze się dzieje.

Traktat z Serbią.

Niedawno napastowano posłów narodowych, że głosowali za traktatem handlowym z Serbią. W „Ojczyźnie“ wyjaśnili tę sprawę już posłowie Fidler i Ptaś. „Przyjaciel“ wymyślał naszym posłom od zdrajców — aż oto obecnie pisze jeden z najwybitniejszych i najuczciwszych posłów ludowców, Andrzej Średniawski:

„Muszę powiedzieć, że się znowu nic tak złego nie stało. Każde państwo a więc i Austrya traktaty mieć musi z innymi narodami. Przez traktat z Serbią nie poniesiemy wielkiej szkody. bo to kraj mały, ale gdyby uchwała nie przeszła, a z innych przyczyn wybuchła wojna z Serbią, (która wisi na włosku), czy wtedy nie powiedzieliby, że my przez swój upór i głupotę wojnę wywołali, że z naszej winy zginie tysiące ludzi, a wojna pochłonie miliony?“

Na te słowa posła Średniawskiego, my tak odpowiemy: Więc poco, panie pośle, wasze pismo bryzgało błotem na posłów wszechpolskich, więc za co wyzywało ich od zdrajców? Macie, panie pośle, poważanie wśród swoich, więc postarajcie się o to, aby wasz „Przyjaciel“ nie obelgiwał chłopów i nie kręcił nimi, jak szewc kopytem. Przecież i Wy, panie pośle, dobrze chyba widzicie i wiecie, że narodowi demokraci nie zdradzili interesów chłopskich ani przy traktacie serbskim, ani nie zdradzą ich przy powszechnem ubezpieczeniu na starość. Widzieliście ich w Kole polskiem, jak dowodzili, że maja słuszność, zobaczycie to i na przyszłość. Więc panie pośle, zróbcież coś ze swymi kolegami, Bojką i Stapińskim, aby i oni przestali chłopów ćmić. *Wr.*

Czernichów mazowiecki.

Zamierzam napisać nieco o rządach w gminie naszego wójta, Błażka Chabry.

Gdy przed pięciu laty były rozpisane wybory do rady gminnej, to tak umiał się wszystkim przyłasić, że zaufali mu i zezwolili dobrać sobie radnych, jakich on sobie upodobał. Gdy jednak został wójtem, to najważniejszem jego urzędowaniem stała się pijatyka od rana do nocy i naodwrót od nocy do rana, a pije w domu, w karczmie, w urzędzie gminnym, po chatach we wsi, gdzie się tylko da. A że jest wójtem, głową gminy, to o to nie trudno, boć załatwia się różne sprawy, trzeba tylko kierować się tem, kto więcej zapłaci, na tego stronę sprawę osądzi. — Przedtem, gdy jeszcze wójtem nie był, to chciał wszystkich żydów ze wsi wyrugować, ale jak tylko został wójtem, zaraz polubił się z nimi. Nawet namówił jednego z radnych, że pominiali się z żydem propinatorem na chałupy, bo to żyd chciał mieć karczmę koło wójta w środku wsi. Fe! wstyd! gospodarzowi takiemu, który żydowi pozwala zamieszkać w domu, w którym jego ojcowie i dziadowie żyli i umierali, wstyd oddawać dobrowolnie żydowi ojcowiznę. Tym radnym gospodarzem jest Wasyl Jankowski.

Wstyd gminie, że takich radnych ma. To wszystko się stało za namową wójta, prawdopodobnie chciał mieć karczmę pod ręką, aby mógł częściej odwiedzać.

A teraz druga sprawa. Nasz wójt, choć jest z urodzenia Polakiem, to jednak udaje Rusina i to hajdamakę-socyalistę. Stało się to dlatego, że przegrał proces o staw z p. Podburskim, Polakiem. Wmawia jeszcze w ludzi, że p. Podburski podkupił komisyę, która wymierzała granicę. Panie wójcie uważajcie, bo za takie rzucanie oszczerstw idzie się do kryminału.

Trzeci punkt. Mamy Kółko rolnicze, które prowadzi sklep. Pan wójt jest jego członkiem. Aby jednak sklep Kółka utrącić, sprowadza żyda do wsi, wyszukuje mu chałupę, żyd zakłada znowu karczmę, a że ludzie u nas na ogół jeszcze ciemni, nie rozumieją jeszcze, co to znaczy łączność we wszystkich sprawach czy to gospodar-

skich, czy politycznych, czy innych, zwabieni sztuczkami żyda, idą do niego, więc sklep katolicki Kółka rolniczego upada. Kółko rolnicze zapłaciło prenumeratę na „Przewodnik Kółek rolniczych", ale tej gazetki dotąd nikt nie widział, by pan wójt nikomu nie pokaże.

Jeszcze dużo możnaby takich nadużyć wypisać, jak to mu raz pieniędzy brakło w kasie gminnej, jak to urządza się on z pocztą, że listów nie doręcza, ale już to samo wystarczy, by go publicznie napiętnować i proszę szanownej Redakcyi naszej ukochanej gazetki wydrukować to, by pogarda spadła na naszego wójta.

Jeden za większą część gminy.

LISTY.

Zabrodzie pod Jaworowem.

Już półtrzecia roku prenumerujemy „Ojczyznę", lecz dotychczas nie było w niej wieści z naszego miasta Jaworowa.

Większość mają u nas Rusini i żydzi, których to tu we wschodniej Galicyi nie brakuje; najmniej jest u nas Polaków. Rusini wybudowali sobie zeszłego roku dom narodowy, mają tu cztery cerkwie i ruski klasztor Bazylianek, a my Polacy mamy tylko jeden kościółek, jedyną ostoję polskości oprócz Sokoła, który dzielnie tu pracuje. Stosunki nasze z Rusinami są rozmaite; jedni sprzyjają nam, ale są i tacy, coby chcieli w Sanie nas utopić. Choć mało nas jest, to jednak skupiamy się, staramy się wspólnie o lepszą przyszłość naszego narodu i postępujemy w oświacie.

Bywamy na uroczystościach narodowych urządzanych przez tutejszy Sokół i tak: byliśmy na obchodzie konstytucyi 3-go maja, na obchodzie powstania listopadowego w r. 1831, byliśmy na jasełkach w Nakonecznem, które urządziła z dziećmi szkolnemi panna Paar, córka naszego burmistrza. Jej mamy dużo do zawdzięczenia, opiekuje się czytelnią, radzi nam w czem może i jak może. Jej serce, to serce prawdziwej Polki, przepełnione miłością dla Ojczyzny, Polski.

Dziękujemy jej za to:

Jan Kruczyński *Jan Żmurko.*

Lisia-góra, powiat Tarnów.

Pragnę się podzielić z czytelnikami „Ojczyzny„ radosną nowiną, o wystawie i wiecu Ligi pomocy przemysłowej w Lisiej-górze, we wsi o której czytelnicy „Ojczyzny" jeszcze mało słyszeli z naszej gazetki, a o której da Bóg jakoś inaczej i częściej teraz usłyszycie. Za staraniem naszych gospodarzy odbyła się w Lisiej-górze wystawa przeróżnych wyrobów krajowego przemysłu. Na rozłożonych stołach wielkiej sali gminnej były porozkładane krajowe wyroby, począwszy od zapałek i mydła, aż do przeróżnych maszyn rękodzielniczych potrzebnych naszemu włościanowi, a nad tem wszystkiem figurował orzeł polski jako znak, że głównie przez uprzemysłowienie kraju przyczynimy się do niepodległości Ojczyzny. Przez trzy dni ciągnęły szeregi włościan i właściciele nie tylko ze wsi, ale i z całej okolicy na te cuda krajowe po raz pierwszy tutaj widziane. Delegaci L. P. Przemysłowej omawiali po całych dniach te rzeczy i pouczali lud, jak ma sobie radzić i jak pracować, aby z coraz mniejszego kawałka ziemi jak największe wyciągnąć korzyści. Dnia 21 b. m. odbył się więc w sprawie przemysłowej przy szczelnie wypełnionej sali, z górą 300 osób tak mężczyzn jak i kobiet. Wiec zagaił jeden z gospodarzy, a następnie wygłosił p. Sokołowski delegat L. P. przemysłowej referat o naszym przemyśle, w którym wykazał, że koniecznie włościan należy poruszać dla sprawy przemysłowej, gdyż głównie włościanin staje się głównym odbiorcą fabrycznym. Teraźniejsi ojcowie nie mogą się skarżyć na swych przodków, że ich pozostawili w nędzy, ale teraz na nich spada odpowiedzialność za dzieci, a tem samem za kraj, bo ich pouczają, dają wskazówki i rady ludzie pracujący nad ludem. Zachęcał dalej referent do wysyłania dzieci na naukę rzemiosł, a te po wyuczeniu, powrócą i założą warsztaty po wsiach. W ten to sposób powstało już w kraju (powiada delegat) 120 fabryk dachówek, 27 mleczarń i wiele innych spółek włościańskich. A jeszcze bardzo dużo jest do zrobienia, bo kraj wysyła jeszcze 472 milionów K. do obcych krajów za tandetę pruską lub inną. Potem przemówieniu nagrodzonem oklaskami, zabrało głos kilku włościan, a w końcu wiec uchwalił jednogłośnie 2 wnioski. 1) Że włościanie nie będą kupowali wyrobów zagranicznych a zwłaszcza pruskich, i w każdym sklepie będą żądać towarów tylko krajowych. 2) Wybrano komitet z 15 członków z czterech wsi, z których każdy dostał bezpłatnie skorowidz miejscowości handlowych i przemysłowców t. j. wykaz wszystkich fabryk w kraju naszym, i jeżeli ktoś potrzebuje jakiej maszyny lub innej materyi to udaje się do komitetowego, a ten mi wysyła żądaną firmę. Ci komitetowi będą mieć za zadanie baczyć na to, aby wszelkie towary, które przychodzą do sklepów wiejskich były wyrobu krajowego. Na tem zamknięto wiec, a zebrani udali się do następnej sali, gdyż delegaci Ligi pomocy przemysłowej przedstawili 120 obrazów zapomocą skioptykonu. Z ogromną ciekawością przysłuchiwano się objaśnieniom jednego z delegatów o położeniu naszych pod zaborem pruskim, a równocześnie widziano obraz, przedstawiający, jak pruski żandarm wypędza chłopa polskiego z ojczystej ziemi, a na jego miejsce idzie opasły hakatysta pruski. Obraz ten zapewne na zawsze wyrył się w sercach naszych wieśnia-

ków. Dalej przesunęły się przed oczyma zdumionych wieśniaków, obrazy fabryk, maszyn, pracowni kobiecych i t. d. które stosownie były podziwiane. Z pieśniami narodowemi jak „Boże coś Polskę, Jeszcze Polska“, rozeszli się włościanie ogromnie zadowoleni do domów, podniesieni na duchu z chęcią do pracy, a wszyscy z myślą, że przez to przyczynią się do odbudowania naszej ukochanej Ojczyzny. Oby takich wystaw i wieców było po wszystkich wsiach, jak najwięcej.

A. M. Czytelnik z Lisiej-góry.

WIADOMOŚCI.

Na cześć poległych w r. 1863 powstańców urządziła Czytelnia polska w Sassowie uroczysty wieczorek. W słowie wstępnem opowiedział p. N. ze Złoczowa historyę roku 1863, potem dziatwa szkolna przedstawiła żywy obraz; „Polska w kajdanach“, następnie odśpiewała kilka pieśni patryotycznych, a mała dziewczynka deklamowała wierszyk o Polsce. Na zakończenie odegrał teatr „Gwiazdy“ ze Złoczowa „Za wiarę i wolność“.

„Wieczorek ten — piszą nam — sprawił, żeśmy zrozumieli i odczuli tę wielką miłość naszych przodków dla Ojczyzny, którzy nie wachali się dla niej życie poświęcić. Pójdziemy w ich ślady. Jednak nie umrzeć, ale żyć dla Polski chcemy“.

Ogólne zebranie Kółka rolniczego w Kołaczycach odbyło się w trzecią niedzielę stycznia. Uchwalono żądać od Zarządu Kółka, aby wyrzucił gazetę Monitora z czytelni kółkowej. Omawiano następnie sprawę zaprowadzenia wodociągów w Kołaczycach. Pan Burmistrz powiedział, że to narodowi demokraci winni, że Kołaczyce nie mogą doczekać się załatwienia tej sprawy, bo — powiadał p. Burmistrz — narod-demokraci sprzeciwili się wyborowi posła Stefczyka, którego Wydział kraiowy przysłał na posła z Jasielskiego i dlatego Wydział krajowy pogniewał się na Kołaczyce. Dalej opowiadał p. Burmistrz jakto był u posła Kędziora w tej sprawie, a ten rzucił się na niego, że to pozwoli na to, że w Kołaczycach narodowi demokraci są i powiedział, że nic z wodociągów nie będzie, dopiero musiał p. Burmistrz prosić p. Stapińskiego o protekcyę. Ej panie Burmistrzu, powiadamy panu, że Wydział krajowy przeprosi się na Kołaczyce, ale pan długo burmistrzował nie będzie.

Pierwszy wspólny opłatek w Domu polskim w Lutowiskach. Dnia 27 grudnia w czasie świąt Bożego Narodzenia odbyła się piękna uroczystość w Lutowiskach za inicyatywą i staraniem ks. Hucińskiego a mianowicie po raz pierwszy wspólny opłatek.

Po sumie zgromadzili się w Domu polskim parafianie bardzo licznie około stu osób: inteligencya, mieszczanie, włościanie i robotnicy nawet z najdalszych wiosek. Najpierw złożył wszystkim serdeczne życzenia ksiądz i łamał się opłatkiem ze wszystkimi wśród śpiewu naszych prześlicznych kolend. Potem także panowie i panie łamali się opłatkiem z wieśniakami i robotnikami. Następnie odbyła się skromna uczta dla wszystkich wśród serdecznych pogadanek. Pięknie przemawiał sędzia Wolanin. A w imieniu wszystkich serdecznie podziękował księdzu Władysław Polański, gospodarz, za wszystkie starania i trudy dla dobra parafian. Wreszcie obecni odśpiewali kilka pieśni patryotycznych.

Uroczystość bardzo się wszystkim podobała a szczególnie włościanom i robotnikom. Poznali, że są i tu na kresach ludzie, którzy im dobrze życzą i dobrze czynią.

Przyjaciel „Ojczyzny“.

Amerykańscy bogacze. Jedna z amerykańskich gazet oblicza majątki milionerów w Ameryce. Najbogatszym ma być Carnegie, który posiada trzysta milionów dolarów czyli około 1.500 milionów koron; drugim z rzędu jest Rokefeller, ma 270 milionów dolarów; trzecim jest Morgan posiadający sto milionów dolarów i tak dalej. Obliczają, że w samej Ameryce jest ponad 5 tysięcy ludzi mających więcej jak milion dolarów majątku. Żaden jednak z bogaczy amerykańskich nie dorównuje majątkowi Rotszyldów austryackich.

Duńskie prawo o Polakach. Z kraju naszego idzie corocznie około 300 tysięcy ludzi w świat na zarobek. Większa część wędruje na Saksy i do Prus, część idzie do Danii, a zeszłego roku poszło poraz pierwszy kilka partyj do Francyi. Prusacy, choć robotników naszych potrzebują i bez nich obejść by się nie mogli, to jednak obchodzą się z nimi jak z nie-ludźmi, zwłaszcza polskich robotników prześladują, a popierają ruskich. Zeszłego roku wprowadzili kilka nowych rozporządzeń, jak karty legitymacyjne dla robotników, opłaty pograniczne, któremi to rozporządzeniami starają się ich wyzyskać.

W Danii z robotnikami rolnymi już dawniej obchodzono się łagodniej. Tu i ówdzie zdarzały się jednakże pewne nadużycia, mniej z winy pracodawców ile raczej ze strony dozorców i pośredników emigracyjnych, gdyż nad nimi nie było należytej kontroli. Obecnie parlament duński uchwalił ustawę „o używaniu robotników zagranicznych do niektórych robót i dozór nad nimi“, która ma otoczyć opieką robotników i uchronić ich od wyzysku.

Nowa ta ustawa nakłada na pracodawców obowiązek pisemnego zawiadomienia policyi o narodowości robotnika, pochodzeniu, czasie najmu, rodzaju robót i umówionej płacy. Obowiązany jest również pracodawca przedstawić policyi opis budynków mieszkalnych z dokładnym planem rozmieszczenia. Pracodawca obowiązany jest do zawarcia z robotnikami pisemnego układu, po-

dług ogólnego wzoru, wystawić każdemu książkę robotniczą i prowadzić ją starannie pod osobistą odpowiedzialnością. W razie choroby robotnika, opłaca pracodawca koszta jego leczenia w ciągu pół roku. Osobne przepisy normują przepisy zdrowotne, jakie mają być stosowane przy budowie baraków robotniczych. Władze mają stale i często sprawdzać na miejscu, czy ustawa ta jest należycie wykonywaną.

Zatarg Austryi z Turkami i Turków z Bułgarami. Po zajęciu Bośnii i Hercogowiny przez Austryę były chwile, w których zdawało się, że wojna między Austryą a Turcyą razem z Serbią i Czarnogórą jest nieuniknioną i z wiosną napewno wybuchnie. Ausrya jednak ustąpiła i Turcy zgodzili się na pokojowe załatwienie sporu. Austrya zapłacić ma Turcyi koło 50 milionów koron pieniężnego odszkodowania. Temu i takiemu załatwieniu sprawy Bośnii i Hercogowiny sprzeciwiają się Serbia i Czarnogóra, które dotąd nie uznały zajęcia tych krajów i starają się wszelkiemi siłami przeszkodzić. Chcą wojny i chcą mieć Turcyę ze sobą przeciw Austryi.

Do tego przyszedł nowy zatarg między Bułgaryą a Turcyą. Bułgarowie, którzy niegdyś byli pod rządami tureckimi, ogłosili swój kraj królestwem niepodległem i dotego zajęli tak zwaną kolej wschodnią i wschodnią Rumelię, należącą do Turcyi. Turcy na to pozwolić nie chcą i stąd powstało nieporozumienie. Bułgarya chce dać Turcyi pieniężne odszkodowanie, większe nawet niż Austrya, ale Turcy nie dają odpowiedzi stanowczej, a tymczasem zbierają wojska nad granicą bułgarską. To dało powód, że w Bułgaryi wydano rozkaz do mobilizacyi wojska.

Położenie jest dość niepewne, do wojny jednak — zdaje się — nie przyjdzie, bo państwa europejskie Anglia, Francya i Rosya jej nie chcą. Pośrednictwo w załatwieniu tych spraw ma podobno objąć Francya.

Wystawa polska w Ameryce. Śmiały projekt przedsięwzięło istniejące w Chicago towarzystwo polskich przemysłowców i kupców pod nazwą „Biały Orzeł“. Chce ono urządzić wystawę polskiego przemysłu, rękodzielnictwa i sztuki, która ma obejmować i wyroby nie tylko amerykańskie, ale i z ziem polskich. Myśl godna poparcia. Kto chciałby się tem bliżej zainteresować, niech zwróci się po więcej szczegółowe wiadomości pod adresem: „Telegraf“ dep. W. 801. So. Ashland Ave, Chicago Ill. N. A. S.

Pisma polskie w Paranie. Z krajów Ameryki południowej najwięcej Polaków osiadło w Paranie. Mają oni tam trzy gazety polskie, wydawane dotąd raz na tydzień, a od tego roku dwa razy na tydzień. Są to: „Polak w Brazylii“ pod redakcyą znanego K. Warchałowskiego, „Gazeta Polska“ pod redakcyą ks. Petersa i „Naród“ redagowany przez p. Szczerbowskiego.

Statystyka żniw tegorocznych, ogłoszona przez ministerstwo rolnictwa, przedstawia wyniki korzystniejsze aniżeli się spodziewano. W porównaniu z rokiem ubiegłym wykazuje żyto i pszenica znaczne nadwyżki! Pszenicy zebrano 16·9 milionów cetn. m., podczas gdy w r. 1907 tylko 14·1 mil. cetn. m., żyta zaś 28·8 mil. cetn. m., zaś w r. 1907 tylko 21·9 mil. cetn. m. Jęczmień natomiast i owies wykazują zmniejszenie i tak: w r. 1907 zbiór jęczmienia wynosił 17·8 mil. ctn., podczas gdy w r. b. wynosi tylko 15·1 mil. cetn. m. Owsa było w r. ubiegłym 24·7 mil. cetn. m., zaś w r. b. tylko 20·8 mil. cetn. m.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Wiele artyk. i korespon. czeka — proszę o cierpliwość.

P. Polak w Rudzie Kotłowskiej. — Dziękujemy bardzo. Za drukowanie nie płaci się. Prosimy o dalszą pamięć.

P. Smoleński w Pon. małej. Dziękujemy Panu i prosimy podziękować sąsiadom za słowa uznania i zachęty do dalszej pracy. My dla narodu pracujemy i pracować dalej będziemy, ale sami nie damy rady, do pracy wziąć się muszą wszyscy Polacy. Więc i Wy przykładajcie cegiełkę do budowy Polski niepodległej.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.